
niedziela, 26.01.2020

3. Niedziela Zwykła - czyli nieoczekiwane skutki pewnej przeprowadzki

Jezus się przeprowadza. Po raz pierwszy od trzydziestu lat. Po spokojnym czasie cichej pracy w Nazarecie poszedł nad Jordan do Jana Chrzciciela, potem na czterdzieści dni na pustynię, teraz idzie osiąść na podejrzanym i niepewnym pograniczu. Odtąd nie będzie miał miejsca, gdzie mógłby skłonić głowę, aż skłoni ją na krzyżu, a potem podniesie wysoko. Święty Mateusz wyciąga stare księgi. O tym już kiedyś pisali prorocy – że tak się stanie, że światłość zabyśnie, że naród kroczący w ciemnościach... To już było opowiedziane, zanim się wydarzyło. Ale przecież wszystko jest inaczej, gdy się wreszcie dzieje. Nie czas teraz na zachwyty nad trafnością metafor, finezją narracji, odwagą przesłania. Czas zamknąć księgi, skoro ich bohater przeprowadził się do nas. To się dzieje, to już nie jest piękna opowieść ze starej i świętej księgi. Przyszedł czas na życie, bo Życie przyszło do nas. I co? Wciąż wolimy o nim opowiadać. Nie wypuszczając go z gładkich kazań, zatrzymać w zawilosciach śmiałych komentarzy. Na śmierć i życie walczymy o to, że powiedział, że miał na myśli. Przeprowadziliśmy się do opowieści. Wierzymy, że wiara to życie w opowieściach. Martwimy się, że mało kto chce ich słuchać i nie wiadomo, kto je rozumie. No to staramy się jeszcze bardziej. Może lepiej będzie trochę puścić oko, a może niczego nie opuścić i nikomu nie odpuścić? Przegadujemy naszą wiarę. Jezus się pewnie temu przysłuchuje. Trochę chyba zdziwiony, w jakich sprawach ma czasem być ostatecznym argumentem. Cierpliwie czeka, aż zauważymy, że się przeprowadził, i że to jest naprawdę, a nie tylko tak, żeby coś powiedzieć.